

Korespondencje

ŻYCIE KULTURALNE SZCZECINA

Charakteryzując obecne życie kulturalne Szczecina trzeba zacząć od przedstawienia — choćby w najkrótszym zarysie — rozwoju bazy ekonomicznej, na której życie to mogło się ukształtować.

Zastaliśmy na Pomorzu szczecińskim przemysł niemal całkowicie zniszczony. W niektórych gałęziach — jak przemysł chemiczny, metalowy, włókienniczy — zniszczenia sięgały 95%. Port był jednym rumowiskiem. Zaledwie 9,8% ziemi ornej zdołano — przy pomocy wojska — uprawić jesienią 1945 r.

Dziś okręg szczeciński stał się jednym z najpoważniejszych okręgów przemysłowych w kraju. Dzięki poważnym kredytom inwestycyjnym i olbrzymim nakładom pracy ludzkiej odbudowano i rozbudowano Hutę Szczecin, Stocznnię, Fabrykę Sztucznego Jedwabiu, fabrykę superfosfatu, papiernię — największą w Polsce — w Skolwinie, cukrownię i dziesiątki innych zakładów przemysłowych. Uruchomiono też nowe — jak Bazę Rybacką w Świnoujściu, jeden z największych obiektów planu 6-letniego. Przystąpiono do budowy drugiego obok Skolwina „giganta”: fabryki celulozy i papieru w Osinowie. Obok skoncentrowanego w okolicach Szczecina przemysłu ciężkiego rozwinął się tu poważnie przemysł lekki, powstały częściowo z dawnych, małych i prymitywnych zakładów rzemieślniczych — jak odlewnie w Stargardzie, Maszewie, Świnoujściu, fabryki mebli w Dębnie i Trzebiatowie. W najbliższym czasie uruchomiona będzie wielka fabryka maszyn rolniczych w Pyrzycach, fabryka wozów w Łobzie oraz wielki kombinat meblarsko-wikliniarski w Dębnie.

Rozwój przemysłu w woj. szczecińskim przekracza już obecnie zadania planu 6-letniego.

W kwietniu r. 1946 wpłynął do portu szczecińskiego pierwszy statek „Posejdon“, wiozący polskich repatriantów. W sierpniu tegoż roku zagraniczny parowiec „Irma“ zabrał pierwszy ładunek polskiego węgla do Szwecji. Ładowano wówczas prymitywnymi środkami: łopatą, koszem, windami, pierwszy dźwig uruchomiono dopiero w końcu 1946 r. W roku tym port szczeciński obsłużył zaledwie 214 statków, w roku 1949 prawie 4.000. Pod koniec realizacji planu 3-letniego obroty portu szczecińskiego znacznie przekroczyły obroty z lat najlepsze „koniunktury“ za czasów przedwojennych. Dziś port szczeciński należy do najlepiej wyposażonych w Europie, zainstalowany w r. 1951 taśmowiec ładować tu może na statki 1000 ton węgla na godzinę.

Wartość produkcji stoczni szczecińskiej w porównaniu z r. 1949 wzrosła prawie 8-krotnie. Buduje się tu pełnomorskie parowce, naszą nowoczesną flotę rybacką i handlową, co stwarza olbrzymie możliwości rozwoju polskiego rybołówstwa dalekomorskiego, koncentrującego się w świnoujskiej Bazie Rybackiej.

Zaludniła się wieś szczecińska, zlikwidowano ostatnie odłogi, rozkwitło rolnictwo. W dziedzinie socjalistycznej gospodarki rolnej woj. szczecińskie zajmuje przodujące miejsce w kraju. Obszar przejęty przez sektor socjalistyczny — gospodarstwa państwowe — obejmuje przeszło połowę gruntów ornych. Założono ponad 700 spółdzielni produkcyjnych na ok. 1000 gromad. Co rok rosną plony, rośnie też dobrobyt wsi szczecińskiej, podnosi się jej poziom kulturalny.

Oświata i kultura

Postępom w odbudowie i rozbudowie gospodarczej woj. szczecińskiego towarzyszą poważne osiągnięcia w dziedzinie szkolnictwa. W ciągu niespełna dziewięciu

lat powstało tu ponad 650 szkół podstawowych, w których uczy się ok. 70.000 dzieci, 17 szkół licealnych, 24 szkoły podstawowe dla dorosłych. Do szkół zawodowych uczęszcza 8.000 młodzieży, w liceach pedagogicznych uczy się 2.000 kandydatów do zawodu nauczycielskiego, szkoły dla dorosłych dały ponad 7.000 absolwentów. Z bardzo skromnych początkowo kadr nauczycielskich wzrosła już dziś cała armia, obejmująca ok. 5.000 nauczycieli. Zlikwidowano całkowicie szkoły jednoklasowe, nie ma dziś w najodleglejszym zakątku wiejskim dziecka pozbawionego możliwości nauki.

Rozwinęło się potężnie bibliotekarstwo. Od 15 tomów polskich książek, z którymi zaczęliśmy akcję bibliotekarską w r. 1945, stan księgozbioru polskiego wzrósł dziś do 667.000 tomów, zebranych zarówno w samym Szczecinie, jak w 12 bibliotekach powiatowych, 103 gminnych i 762 punktach bibliotecznych. W dziedzinie upowszechnienia czytelnictwa Pomorze szczecińskie zajęło jedno z pierwszych miejsc w kraju.

Rozwinął się poważnie ruch świetlicowy na wsi obejmujący ponad 400 placówek, w tym 54 świetlice wzorcowe. W ok. 100 stałych kinach średnia frekwencja miesięczna wynosi 330 tys., w tym ok. 100 tys. na wsi.

Rozwinęły się też i okrzepły takie placówki życia kulturalnego, jak teatr, filharmonia, Artos. W ciągu 8 lat dwa teatry szczecińskie — Polski i Współczesny — dały ponad 100 premier, przy czym niektóre z nich, jak „Mieszczanie“ Gorkiego, a teraz „Don Carlos“ Schillera w reżyserii Chaberskiego, były osiągnięciami artystycznymi w skali ogólnopolskiej. Teatry szczecińskie prowadzą też na dużą skalę akcję objazdową, która wyraża się poważną sumą ponad 700 przedstawień w miasteczkach, osadach, a nawet szeregu wsi Pomorza Zachodniego. Ze skromnych początków zaczęła swoją pracę szczecińska orkiestra symfoniczna, utworzona przy Robotniczym Towarzystwie Muzycznym. Obecnie orkiestra szczecińska już jako Filharmonia Szczecińska, pod kierownictwem M. Lewandowskiego, stała się poważnym ośrod-

kiem życia muzycznego, od r. 1954 zostanie też upaństwowiona. Intensywną akcję imprezową prowadzi również ARTOS, zwracając słusznie główną uwagę na wieś.

Obok tych niewątpliwych plusów zanotujmy i minusy życia kulturalnego Szczecina. Osłabło więc niestety znacznie tętno życia w naszym środowisku literackim. Z wybitniejszych, przebywających przez czas dłuższy w Szczecinie literatów opuścili kolejno Pomorze Zachodnie: Gałczyński, potem Andrzejewski i Osmańczyk. Grupa aktywnych literatów zmałała do kilku zaledwie osób, wśród nich najwybitniejszy Wirpsza również przygotowuje się do wyjazdu. Koło Młodych, pozbawione systematycznej opieki, nie może się pochlubić poważniejszymi osiągnięciami poza jedną kolumną własnych utworów, drukowaną co miesiąc w miejscowym „Kurierze Szczecińskim“.

Również w dziedzinie plastyki środowisko szczecińskie raczej osłabło, tracąc wielu wybitniejszych twórców, a nie zdobywając nowych. Doroczne wystawy okręgowe trudno nazwać osiągnięciami, są one wciąż jeszcze tylko wyrazem poszukiwań drogi do realizmu socjalistycznego. Pewne nadzieje łączy szczecińskie środowisko plastyków z osiedleniem się tu na stałe — jesienią 1953 r. — grupy kilkunastu absolwentów Szkoły Sztuk Pięknych w Sopocie.

Dorobek naukowy wyższych uczelni

Przed wojną Szczecin nie posiadał ani jednej wyższej uczelni. Dziś ma ich trzy, a otwarcie czwartej planowane jest w najbliższych latach.

Pierwsza z nich — Wyższa Szkoła Ekonomiczna — powstała w r. 1946, wówczas jeszcze jako Oddział poznańskiej Akademii Handlowej. Po kilku latach usamodzielniona, od r. 1950 specjalizuje się jako jedyna w kraju wyższa uczelnia o kierunku ekonomiczno-transportowym.

W r. 1947 powstała Szkoła Inżynierska, początkowo ograniczona do trzech wydziałów, obecnie pięć-wydziałowa, z

czteroletnim okresem studiów, z pełnymi prawami politechniki.

Wreszcie w r. 1948/49 rozpoczyna w Szczecinie studia pierwsza grupa studentów w Pomorskiej Akademii Medycznej. Uczelnia ta — poza pracą ściśle naukową i dydaktyczno-wychowawczą — odgrywa dziś bardzo poważną rolę, poprzez kliniki i laboratoria, w lecznictwie otwartym wojew. szczecińskiego.

Omówmy pokrótce niewątpliwie poważny już dorobek naukowy tych trzech wczesnych uczelni.

Zorganizowana w r. 1948 na W. S. E. przez prof. Pohorille Katedra Ekonomii Politycznej odegrała dużą rolę w swoim zakresie, walcząc z teoriami burżuazyjnymi, a opierając się na nauce marksistowskiej. Jej obecny kierownik, prof. Rutkowski, jest wychowankiem W. S. E., odbył też studia w Moskiewskim Państwowym Instytucie Ekonomicznym. Na warsztacie tej katedry powstały już takie prace, jak: prof. Rutkowskiego „Krytyka ilościowej teorii pieniądza“, st. asystenta Pohorylesa „Formy walki o obniżkę kosztów własnych — na przykładzie Huty Szczecin“, st. asyst. Makaruka „Polityka skupu i kontraktacji — narzędziem planowego oddziaływania Państwa na gospodarkę rolną“.

Katedrą specjalizacyjną jest prowadzona przez prof. Małką Katedra Ekonomiki Transportu. Wymienimy tu następujące wydane prace: prof. Małka „Ekonomika transportu“, profesora Kaczmarkiewicza „Transport kolejowy“, prof. Terebuchy „Rachunkowość w transporcie śródlądowym“, prof. Koselnika „Organizacja i technika transportu wodnego“.

Katedra Planowania Gospodarki Narodowej ma w swoim dorobku m. in. takie prace jak „Planowanie terenowe“, „Miejsce transportu w Narodowym Planie Gospodarczym“, „Bilans dochodów i wydatków ludności“. Wymieńmy tu też pracę prof. Sokołowskiego „Planowanie w Zw. Radzieckim i w Polsce“.

Szczecińska Szkoła Inżynierska ma 56 katedr i 9 zakładów naukowych. Praca wydawniczo-naukowa wyraża się tu 38

wydawnictwami książkowymi, 68 publikacjami. Ogromnie ważnym odcinkiem pracy tej uczelni jest wydawanie podręczników dla młodzieży studiującej, m. in. prof. Wiśniewskiego „Prefabrykacja w budownictwie“, prof. Bryła „Zarys konstrukcji stalowych“, prof. Jezierskiego „Rozdzielnie i transformatornie“. Wymienimy tu jeszcze przykładowo: prof. Bagińskiego „Budownictwo wodne“, prof. Kączkowskiego „Wytrzymałość materiałów“, prof. Szamernowskiego „Roboty podwodne“ i „Roboty czerpalne“.

Pom. Akademia Medyczna ma 16 katedr teoretycznych i 13 katedr klinicznych. Niezwykle doniosłe badania prowadzone są w Zakładzie Mikrobiologii, kierowanym przez dr Wandę Murczyńską. Przeprowadza się tu odczyny serologiczne RH (Rhesus), bada tzw. konflikty krwi ludzkiej.

Na warsztacie Zakładu Higieny powstały m. in. takie prace naukowe, jak „Ustalenie komfortu atmosferycznego w zakładach pracy o wysokiej temperaturze i wilgotności“, „Wytyczne dla lekarzy, pracujących w przemyśle metalowym“. Bada się tu również warunki pracy załóg przemysłu metalowego i cementowni, prowadzone są badania nad zawartością ołowiu w powietrzu w Szczecińskich Zakładach Graficznych.

W r. 1952 ówczesny rektor P. A. M. prof. dr Czesław Murczyński nagrodzony został za swe osiągnięcia naukowe i za wielki wkład pracy w utworzenie i rozwój P. A. M. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wydał on 3-tomowe podstawowe dzieło pt. „Rentgenologia kliniczna“. Szereg cennych prac ogłosili też drukiem m. in. prof. Kazimierz Stojalowski, dr Stanisław Zajączek, dr Eugeniusz Miętkiewicz, dr Jan Walczyński, dr Janusz Makowski, dr Tadeusz Sokołowski.

Archiwum Państwowe

Niewyczerpanym źródłem dla badaczy historii Pomorza Zachodniego jest szczecińskie Archiwum Państwowe. Niestety, nie obejmuje ono wszystkich dokumentów, gromadzonych przez władze nie-

mieckie, gdyż znaczna ich część uległa bądź ewakuacji, bądź zniszczeniu. Ale i to co przejęto lub odnaleziono i przywieziono z rozmaitych miasteczek Pomorza, stanowi zarówno ilościowo, jak i jakościowo materiał b. poważny, który wciąż jeszcze czeka na systematyczne opracowanie przez naszych naukowców.

Olbrzymi zasób zbiorów nie jest jeszcze całkowicie uporządkowany, szczupły zespół pracowników archiwum nie był dotychczas w stanie zakończyć tę ogromną pracę. Zbiory podzielono na szereg oddziałów, z których podstawowy jest „Oddział władz i instytucji do r. 1945”. Na czoło w tym oddziale wysuwają się trzy najstarsze zespoły: archiwum książąt wołogoskich, archiwum książąt szczecińskich i kapituła kamieńska.

Archiwum książąt wołogoskich obejmuje ok. 2.000 pozycji, z lat od 1492 do 1652. Terytorialnie dotyczy terenów lewego brzegu Odry — prawdopodobnie akta, dotyczące posiadłości książąt wołogoskich, leżących na prawym brzegu Odry, przeszły do kancelarii książąt szczecińskich. W poszczególnych działach archiwum uwzględniono m. in. następującą tematykę: materiały dotyczące reformacji, sejmiki pomorskie, instrukcje poselskie książąt pomorskich na sejmy Rzeszy Niemieckiej, akty dot. rodziny książęcej, stosunki z zagranicą, wojna północna, kongres szczeciński, procesy sądowe, przywileje, sprawy podatkowe, militaria. Zespół ten charakteryzuje przewaga materiałów dotyczących polityki zewnętrznej i wewnętrznej nad materiałem gospodarczym, w odróżnieniu od innych zespołów, o charakterze raczej administracyjno-gospodarczym.

Znacznie bogatsze jest archiwum książąt szczecińskich. Zespół ten zawiera ponad 4.000 woluminów, z lat od 1490 do 1812. Ok. 50% akt z tego zespołu oddano w depozyt do Woj. Archiwum Państwowego w Poznaniu celem ułatwienia dostępu do nich ośrodkom uniwersyteckim. W tej części, która pozostała w Szczecinie, przeważają sprawy wewnętrzne, a przede wszystkim miast pomorskich, przy czym bardzo obficie reprezentowane są przywileje cechowe oraz sprawy sądowe.

Archiwum Kapituły Kamieńskiej obejmuje ok. 600 pozycji, z lat od 1424 do 1823. Dotyczy administracji dóbr kapituły, wizytacji, nadań lennych, podatków, rachunków. Jest to archiwum całkowicie gospodarcze, cenne przez to, że daje bardzo szczegółowe informacje dot. wsi kapitulnych na przestrzeni kilkuset lat.

Charakter wybitnie gospodarczy mają również i inne zespoły archiwalne, m. in. rejencji koszańskiej z XVII—XX wieku. Znajdujemy tu, tak jak w Archiwum Kapituły Kamieńskiej, niezmiernie bogaty materiał do dziejów wsi. A więc m. in. bardzo szczegółowe inwentarze i spisy ludności wiejskiej z szczegółowym wykazem jej stanu posiadania w ziemi i ruchomościach. Spisy obejmują też ziemię lęborską i bytowską oraz starostwo drahimskie, które aż do r. 1662 należało do Polski.

W Oddziale przedsiębiorstw i instytucji przemysłowo-gospodarczych znajdują się akta 189 cechów z 47 miast prawobrzeżnych Odry. Wreszcie w osobnym Oddziale zgrupowano akta podworskie i rodzinne, mapy, reprodukcje, tłoki pieczętne.

Przytoczymy tu jeszcze kilka przykładów, charakteryzujących zasoby archiwum. A więc m. in. nie opublikowany dokument księcia Każka Szczecińskiego wystawiony w r. 1374 w Tuchomku k. Bytowa, w którym znajdujemy czyste polskie określenia rozmaitych posług, jak: stróża, podworowe, domowe; ciekawe akta zatytułowane „Pożyczka polska Loytza“, mówiące o udziale tego szczecińskiego bankiera w finansowaniu polityki morskiej Zygmunta Augusta; nie publikowany jeszcze akt w sprawie targu celnego Brandenburgii z Polską i książętami pomorskimi; listy książąt Bogusława i Barnima do Zygmunta III Wazy i w. in.

Z czasów nowszych: teka akt prezydenta pruskiej policji w Szczecinie, zawierająca ciekawe dokumenty związane z początkami ruchu rewolucyjnego na Pomorzu Zachodnim.

W Archiwum — które jest zarazem siedzibą Polskiego Tow. Historycznego — zgromadzono też poważną już, 1600-to-

mową bibliotekę pomorzoznawczą. Gdyby ją połączyć ze zbiorami bibliotecznymi Muzeum Pomorza Zachodniego — stałaby się bodaj najbogatszą biblioteką pomorzoznawczą w kraju.

Niestety, szczupłość aparatu naukowego Archiwum i praca inwentaryzacyjna nie pozwalają na rozwinięcie tu pracy badawczonaukowej na szerszą skalę. Mimo to Szczecińskie Archiwum Państwowe jest niewątpliwie najpoważniejszą placówką, skupiającą zainteresowania historyczne w Szczecinie.

Muzeum

Wspomnijmy wreszcie o Muzeum. Było ich w Szczecinie w czasach przedwojennych dwa: Miejskie i Prowincjonalne. W przejętych po nich wielkich gmachach powstały w r. 1945 początkowo oddzielnie Szczecińskie Muzeum Morskie i Muzeum Pomorza Zachodniego. Największe zadania stawiało sobie początkowo Muzeum Morskie, jako jedyne tego typu w całym kraju, będące pod opieką Ministerstwa

Żeglugi. W r. 1950 nastąpiła jednak fuzja obu muzeów pod nazwą ogólną Muzeum Pomorza Zachodniego. Fuzja ta nie wyszła na dobre Muzeum Morskiemu, którego dział marynistyczny w ciągu ostatnich trzech lat nie został wzbogacony i w obecnym stanie nie może spełniać swoich zadań dydaktyczno-wychowawczych. Zaniedbano również w Muzeum całkowicie dział historyczny, mimo że marynistyka i historia Pomorza powinny być tu otoczone szczególną pieczołowitością. Dyrekcja zapowiada wprawdzie, że działy te zostaną w przyszłości rozbudowane — szczupłość jednak kadr naukowych w Muzeum i linia jego dotychczasowego rozwoju — raczej w kierunku prehistorii i sztuki — nasuwają obawy, że zapowiedzi te nieprędko jeszcze doczekają się realizacji.

Wydaje się konieczne, by zarówno Archiwum Państwowe, jak Muzeum w Szczecinie powiązały się ściślej z polskimi ośrodkami uniwersyteckimi.

Feliks Jordan

JELENIA GÓRA — OŚRODKIEM PRZEMYSŁU NA DOLNYM ŚLĄSKU

Sudety Zachodnie i Kotlina Jeleniogórska mają wyjątkowo pomyślne warunki rozwoju. Góry bowiem zawierają cenne źródła mineralne, przyciągają kurasjuszy, a miejscowości podgórskie stały się znanymi i popularnymi ośrodkami czasowo-turystycznymi i leczniczymi. Nie zniszczone wojną miasteczka i wsie umożliwiają pobyt przybywającym tu z całej Polski czasowiczom i turystom. W Jeleniej Górze i w całym powiecie rozwijają się liczne i różnorodne gałęzie naszego przemysłu.

Stolicą rejonu jest Jelenia Góra, leżąca pośrodku kotliny. Na południowy wschód od niej znajduje się stare górnicze miasteczko Kowary, a na południu zespół miejscowości wypoczynkowo-turystycznych: Karpacz-Bierutowice, położone u stóp Śnieżki. W kierunku południowo-zachodnim łączy się z Jelenią Górą Cieplice Śląskie, znane uzdrowisko przeciwgorączkowe. Za Cieplicami znajduje się Sobieszów z piastowskim zamkiem

Chojnasty oraz wczasowiska: Sosnówka, Przesieka, Jagniątków i górska osada przemysłowa, Piechowice. Między Karłonoszami a Górami Izerskimi rozpościera się na przestrzeni prawie dwudziestu kilometrów największe polskie wczasowisko: Szklarska Poręba, a na zachodzie, w Górach Izerskich, leży radoczynne uzdrowisko: Świeradów-Zdrój.

Urządzenia klimatyzacyjne

Budowa urządzeń klimatyzacyjnych to przemysł dawniej nieznan w Polsce. Któż zresztą w czasach międzywojennych troszczył się w naszym kraju o dobre warunki pracy dla robotników? Właściciele fabryk sprawami klimatyzacji interesowali się tylko o tyle, o ile było to niezbędne dla samej produkcji, a wypadków takich było niewiele.

Dziś przemysł urządzeń klimatyzacyjnych ma przed sobą ogromne zadania. Musi pomóc robotnikom w pracy. Budujemy nie tylko nowe fabryki i zakłady

wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia zapewniające bezpieczeństwo i higienę pracy, ale unowocześniamy i te zakłady, które dotychczas takich urządzeń nie posiadały. Dlatego załoga Przedsiębiorstwa Urządzeń Klimatyzacyjnych w Jeleniej Górze ma ręce pełne roboty. A nowy ten przemysł musi wyszkolić też nowe kadry specjalistów. Dzięki szkoleniu przywarsztatowemu i kursom specjalistycznym kadry fachowców w jeleniogórskim PUK-u szybko rosną. Z każdym dniem zakłady posiadają coraz więcej specjalistów, którzy produkują urządzenia klimatyzacyjne.

Przedsiębiorstwo Urządzeń Klimatyzacyjnych wykonuje maszyny, agregaty, wentylatory i nagrzewnice, ułatwiające w znacznym stopniu pracę robotnika. Wentylatory, produkowane przez jeleniogórski PUK, przepuścić mogą, zależnie od potrzeby, w ciągu godziny trzydzieści sześć tysięcy metrów sześciennych powietrza ogrzanego lub oziębionego. Oprócz takich wentylatorów-olbrzymów, wykonuje się tu duże agregaty klimatyzacyjne, stanowiące prawdziwe dobrodziejstwo dla tysięcy robotników. Urządzenia te, zastosowane w naszym przemyśle, mają ogromne znaczenie dla zdrowia robotników.

Szeroki oddźwięk znalazło w PUK-u hasło Wiktora Saja: „Ja nie wypuszcze braku!“ Do walki o podniesienie jakości produkcji stanęła cała załoga przedsiębiorstwa, a przodujący tokarze zakładu zaznajomili się ze skrawaniem nożem Kolesowa, wprowadzając zastosowanie tej przodującej metody u siebie.

Zastosowano także w dziale urządzeń klimatyzacyjnych nożyce mechaniczne, upraszczające pracę, która przedtem wymagała dużego wysiłku i wiele czasu. Usprawniając metodę pracy zespołowej wprowadzono w brygadach przodujące radzieckie metody pracy. Zastosowano szeroko system Żandarowej, uzyskując dzięki temu znaczne zwiększenie wydajności pracy. Szeroko rozbudowano system szkolenia przywarsztatowego, otaczając troskliwą opieką nowo przyjętych robotników i umożliwiając im szybkie pogłębienie wiadomości zawodowych.

Kobiety stanowią duży odsetek załogi PUK-u. Pracują nieomal we wszystkich działach produkcyjnych, chociaż większość przybyła do zakładów bez żadnych kwalifikacji zawodowych, najczęściej wprost ze wsi. Obecnie obsługują one tokarki, frezarki, szlifierki i pracują w odlewni. Właśnie do tego ostatniego działu trafiła Aniela Siurnicka, przybywszy tu z pracy na roli. Otoczono ją od razu troskliwą opieką i udzielono wskazówek. Ona sama garnęła się także do nauki. Czytała fachową literaturę radziecką i polską, a dzięki niej i przy pomocy szkolenia została wysokokwalifikowaną rdzeniarką, osiągającą w swej trudnej pracy ponad 200 procent normy. We współzawodnictwie pracy wysuwa się na czoło wraz z tokarką Janiną Kiszkiel, która osiąga ponad 180 procent normy, oraz z wieloma innymi robotnicami ze wszystkich działów produkcji.

Dla Huty im. Lenina

Ramię semafora uniosło się w górę. Droga w kierunku Krakowa wolna. Z Jeleniej Góry wyruszył pociąg towarowy, wiozący urządzenia przeznaczane dla naszego giganta socjalizmu. Huty imienia Lenina. Wspomniane już urządzenia klimatyzacyjne, produkowane przez jeleniogórski PUK, odchodzą co pewien czas do Huty im. Lenina. Przyczynią się one do szybszej i pełniejszej realizacji uchwały Prezydium Rządu o zapewnieniu postępu w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy oraz do realizowania wskazań IX Plenum KC PZPR i też przedzjazdowych. Do Huty im. Lenina jeleniogórski PUK wysłał już dużą ilość olbrzymich wentylatorów, wielkich nagrzewnic oraz kilkanaście agregatów klimatyzacyjnych. Wysłane zostały także silniki do wielkich ekshaustorów, które zostaną zainstalowane w Hucie im. Lenina.

Zamówienia dla Huty im. Lenina wykonują ponadto Zakłady Budowy Mostów w Jeleniej Górze. Odlewnia Metali w Barcinku, Warsztaty Mechaniczne w Cieplicach i Piechowickie Zakłady Metalowe. Pracowników wszystkich tych przedsiębiorstw połączyło w jeden ko-

lektyw trudne, lecz zaszczytne zadanie wykonania do końca I kwartału 1954 r. 1.200 ton transporterów dla jednego z naszych największych przedsięwzięć planu 6-letniego.

Brygada Józefa Bobrowicza z Zakładów Budowy Mostów postanowiła szybciej i lepiej pracować, aby przedterminowo wykonać zamówienia dla Huty im. Lenina. Do czynu produkcyjnego przystąpiły także brygady Feliksa Wojtyńskiego i Romana Wolnickiego. Postanowiły one wykonać pięć transporterów w czasie skróconym o pięćdziesiąt pięć dni.

W Piechowicach, niedużej osadzie przemysłowej, położonej u stóp Karkonoszy, tamtejsze zakłady metalowe już od dłuższego czasu produkują transportery dla Huty im. Lenina. W pracy dla tego potężnego obiektu sześciolatki szczególnie aktywny udział bierze młodzież ZMP-owska. Cała załoga Piechowickich Zakładów Metalowych dumna jest ze swej młodzieży, która realizując zamówienia dla Huty im. Lenina skraca terminy wykonania planów produkcyjnych. Do ich szybszego wykonania przyczyniają się w dużej mierze zastosowane już w produkcji pomysły racjonalizatorskie, opracowane przez piechowickich inżynierów i robotników.

Polskie ręce odbudowały

Kiedy w 1945 r. polscy robotnicy przybyli na Ziemię Zachodnie do Jeleniej Góry, fabrykę narzędzi, w której dziś pracują, musieli budować od podstaw. Fabryka Narzędzi im. Walerego Wróblewskiego w Jeleniej Górze była po wojnie kompletnie spustoszona. Całe jej bogactwo stanowiła jedna tokarka z postrzaskanyem od wybuchu granatu łożem. Ale i tu, jak wszędzie, od pierwszych dni istnienia Polski Ludowej rozpoczęła się walka o uruchomienie fabryki. Z każdym dniem na głos syreny fabrycznej coraz więcej ludzi szło do pracy w robotniczych kombinezonach. Trudne były pierwsze miesiące, gdy jeleniogórcy gospodarze fabryki, przybyli ze wszystkich stron kraju, objęli zakład w swoje

posiadanie. W walce jednak z różnymi trudnościami zwyciężyli. Z każdym dniem potężniał huk młotów w fabryce, która rosła i potężniała, stawała się coraz piękniejsza i zasobniejsza w nowoczesne urządzenia.

W końcu nadszedł dzień, kiedy w Fabryce Narzędzi im. Walerego Wróblewskiego produkcja ruszyła całą parą. Od tego dnia pracownicy mieli nową troskę: o wykonanie planu. W zakładzie zaczęto produkować narzędzia, które były i są nadal niezmiernie ważne dla szybszego rozwoju naszego przemysłu.

Był kiedyś taki czas, gdy fabryka nie wykonywała planów produkcyjnych. Ziy ten okres minął i obecnie Fabryka Narzędzi im. Walerego Wróblewskiego nie tylko należyście wykonuje swoje plany produkcyjne, ale także przekracza je nie raz bardzo wydatnie. Stało się tak dlatego, że razem z fabryką odbudowaną polskimi rękoma wyrosli i wciąż rosną nowi ludzie, którzy nauczyli się pracować po nowemu. Ci nowi ludzie to przede wszystkim młodzi chłopcy, członkowie ZMP, którzy stanowią przeważającą część załogi. W walce o plan w zespole ZMP-owców ukształtowały się i zaharowały ich charaktery.

Gdy Kazik Majewski rozpoczął pracę w fabryce jako uczeń, miał dopiero czternaście lat. Od pierwszych dni pracy urzekły go piękne i nowoczesne obrabiarki. Oglądał je i zawsze marzył, aby zostać frezerem. Nie łatwa to była sprawa, trzeba było mieć przecież odpowiednie kwalifikacje... Ale właśnie w owym czasie spotkał się Kazik z kolegami, ZMP-owcami, którzy zainteresowali się marzeniami młodego chłopca. Pomogli mu, udostępniili naukę, porozmawiali z majstrem, aż wreszcie Kazik został frezerem. Dobrym frezerem, który zaczął znacznie przekraczać normy produkcyjne.

W czerwcu 1953 r. Kazika Majewskiego wysunięto na stanowisko brygadzysty. Jest on obecnie najmłodszym brygadzystą w fabryce. I chociaż sam ma dopiero lat osiemnaście, to jego brygada należy

do przodujących w fabryce. Umie nią Kazik dobrze kierować. Uczy swoich chłopców dobrej organizacji pracy i pomaga tym, którzy mają trudności. Pamięta swoje pierwsze kroki i swoje marzenia, które stały się już rzeczywistością.

Coraz więcej kobiet zdobywa w Fabryce Narzędzi im. Walerego Wróblewskiego kwalifikacje tokarzy i szlifiery. Po przejściu szkolenia przywarsztatowego obejmują one odpowiedzialne stanowiska przy precyzyjnych maszynach. Możliwość zdobycia wysokich kwalifikacji zawodowych zachęca kobiety do pracy w fabryce. Przełamują one dotychczasowe przesady o „męskich zawodach” i stanowią duży odsetek załogi fabrycznej. Obecnie chlubą zakładu są takie kobiety, jak członek ZMP, Zofia Antkiewicz, realizująca swoje zadania produkcyjne w 123 procentach, szlifiery Alina Ruta i Zofia Hajduk, wykonująca ponad 150 procent normy, oraz dawna sprzątaczką, a obecny frezer, Anna Wesołowska. Wczoraj ich towarzysze pracy odbudowali zniszczoną fabrykę, dziś młode przodownice pracy budują tu przy nowych warsztatach lepsze i szczęśliwsze jutro.

„Fabryka steelonu“

W jesienny ranek na placu budowy stanęli dwaj ludzie: cieśla Stanisław Borzęcki i Edmund Chyziński z zespołu budowniczych. Uważnym spojrzeniem lustrowali plac zawalony zwalami cegieł i ruinami baraków i hal. Chyziński pokręcił tylko głową, wzruszył ramionami i powiedział: „Marzenie ściętej głowy”, że niby nigdy na tym miejscu nie powstanie wielka fabryka, że ich wysiłki na nic się nie zdadzą. „Czym my ją zbudujemy? Tym?!“ I wskazał na samochód naładowany łopatami. Borzęcki nic mu nie odpowiedział, tylko energicznym krokiem podszedł do samochodu, ściągnął zeń dwie łopaty, jedną dał Chyzińskiemu, a drugą zaczął sam kopać.

Tego dnia ledwo zryli pierwszą warstwę ziemi, natrafili na ludzkie ciała. Były to zwłoki jeńców radzieckich, zamordowanych w hitlerowskim obozie,

który mieścił się na terenie budowy. Na zroszonej krwią radzieckiego żołnierza ziemi rozpoczęła się budowa „Celwiskozy”. Na terenie dawniejszego obozu śmierci i zagłady powstawał wielki kombinat pokojowej pracy.

W 1945 r. przybył do Jeleniej Góry robotnik Józef Wojnarowski. Przyjechał tu, aby tworzyć nowe życie na przastarych ziemiach polskich. Dobrze pamiętał, jak wyglądały baraki, w których znalazło śmierć wiele tysięcy ludzi. Własnymi rękami zrywał druty, okalające teren obozu. Druty, którymi niegdyś płynął prąd...

Wreszcie na olbrzymim terenie budowy pojawiły się maszyny radzieckie, które zastąpiły pracę łopat. Chyziński nie mówił już o marzeniu ściętej głowy. Marzenia gromady zapaleńców, którzy postanowili stworzyć w Jeleniej Górze potężny ośrodek przemysłu celulozy i włókien sztucznych, zaczęły się urzeczywistniać. A w ich realizacji dopomogły radzieckie koparki, samochody, traktory, betoniarki mechaniczne, spychacze i transportery.

14 października 1952 r. Jeleniogórskie Zakłady Celulozy i Włókien Sztucznych „Celwiskoza” dały pierwszą partię produkcji. Twórczy wysiłek budowniczych „Celwiskozy” znalazł ukoronowanie w postaci puszystego runa o lekkim połysku, podobnego trochę do „szklanej waty”. Tak bowiem wygląda sztuczne włókno cięte. Długa i skomplikowana jest droga świerkowego lub sosnowego drzewa, zanim zamieni się ono w kłębek białych, splecionych nitok, które po przejściu przez warsztaty włókiennicze stają się gotowym materiałem.

Sztuczne włókna nie produkowaliśmy prawie wcale w Polsce przedwójnej. W Polsce budującego się socjalizmu, w Polsce, gdzie szeroko rozwija się produkcja wszystkich gałęzi gospodarki dla coraz pełniejszego zaspokojenia potrzeb obywateli, rozbudowuje się także przemysł włókien sztucznych. Wielki był trud budowniczych „Celwiskozy”, nim 14 października 1952 r. zakłady zaczęły produkować.

Do hal produkcyjnych „Celwiskozy“ przyszła nowa aparatura opracowana przez naszych projektantów ze Szczecina. Aparatura nieznaną u nas w żadnym z zakładów chemicznych. A miała ona nadejść z krajów kapitalistycznych, jak to było zawarte w umowie. Nie nadeszła jednak. W zachodnich gabinetach dyrektorów koncernów zapadła decyzja, że Polska nie będzie mogła produkować sztucznego włókna. Ale sztuczne włókno mamy. I mamy je właśnie z tej „Celwiskozy“, do której uruchomienia miały nadejść zagraniczne aparaty.

Ofiarny wysiłek polskiego inżyniera, technika i robotnika oraz trud czechosłowackich robotników sprawił, że bez pomocy zachodnich koncernów możemy już produkować sztuczne włókno. Do końca r. 1955, czyli po uruchomieniu wszystkich działów kombinatu, „Celwiskoza“, przemianowana w roku ubiegłym na Jeleniogórskie Zakłady Celulozy i Włókien Sztucznych im. Klementa Gottwalda, dawać będzie połowę produkcji krajowej włókna sztucznego. Z każdym dniem będzie coraz więcej cennego surowca na nowe miliony metrów tkanin. Co dzień wyruszać będzie z Jeleniej Góry kilkanaście wagonów sztucznego włókna do zakładów włókienniczych. Co dzień odchodzić będzie z przedziałni surowiec, wystarczający na wyprodukowanie około pół miliona metrów tkanin.

W jasnych, nowoczesnych halach fabrycznych, wyposażonych w najnowsze urządzenia klimatyzacyjne, na maszynach przędzalniczych „Celwiskozy“ snuje się nić sztucznego włókna. Praca w zakładach będzie całkowicie zmechanizowana. Początki tej mechanizacji widać już na przykładzie czynnych hal produkcyjnych oddziału „Wiskoza → I“, gdzie przy potężnych zbiornikach wiskozy czy przy tzw. młynkach pracuje jeden lub dwóch ludzi.

Przy budowie powstających obiektów kombinatu pracują między innymi brygady Wrocławskiego Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego Nr 2, biorące udział we współzawodnictwie o tytuł najlepszej brygady i najlepszego robotnika-fachowca. Na czoło współzawodniczących wysunęły się ostatnio brygady

ciesielskie. Przoduje zespół młodzieżowy Pawła Świerca, którego członkowie złożyli szereg wniosków racjonalizatorskich.

Słowo „steelon“ było przed wojną nieznaną. Dzisiaj zna je każda kobieta. A i mężczyzna zaczyna poznawać jego znaczenie, gdyż steelon wkroczył także do garderoby męskiej. Mamy oprócz pończoch, skarpet i męskiej oraz damskiej galanterii — siatki na zakupy, grzebienie i szczotki ze steelonu. Zawdzięczamy to głębokiej wiedzy, pomysłowości, entuzjizmowi i uporowi grupy ludzi, którzy w Jeleniej Górze stworzyli polski steelon. Od niego kombinat im. Klementa Gottwalda rozpoczął swoją produkcję. Steelon zrobiony jest z węgla. W koksowni powstaje ciemna, cuchnąca smoła pogazowa, a z niej otrzymuje się fenol, który jest surowcem wyjściowym dla steelonu.

„Celwiskoza“ produkuje coraz lepszą i mocniejszą przędzę steelonową. A tymczasem w laboratoriach i instytutach naukowych chemicy przeprowadzają badania nad „winionem“, szklanym włóknem dla celów przemysłowych, oraz „orlonem“, który będzie doskonałym włóknem typu wełny.

Podobnie jak Fabrykę Narzędzi im. Walerego Wróblewskiego podniosły z gruzów i zbudowały polskie ręce, tak i kombinat im. Klementa Gottwalda, tę „fabrykę steelonu“, budują ręce naszych robotników i murarzy.

Brygady najwyższej jakości w Jeleniogórskiej Przędzalni Czesankowej

Załoga Jeleniogórskiej Przędzalni Czesankowej wysoko przekracza plany produkcyjne i walczy o coraz lepszą jakość wyprodukowanej przędzy. W przędzalni powstały brygady najwyższej jakości, których członkowie postanowili produkować 99 procent przędzy I gatunku. Brygady te, kierowane przez Kazimierza Samborskiego, Tadeusza Skowrońskiego i Stefana Sztachere, realizując swe zadania produkcyjne w granicach od 115 do 128 procent, wyprodukowały po 99,2 procent przędzy I gatunku. Jest to bardzo duży sukces.

U jego podstaw leży wzorowa organizacja pracy w brygadach, zwiększona czujność dozoru technicznego, który wraz z majstrami otacza troskliwą opieką pracę brygad najwyższej jakości oraz pilność, z jaką członkowie brygad zdobywają coraz wyższe kwalifikacje. Przykład i niebawomy sukces brygad najwyższej jakości zmobilizował całą załogę Jeleniogórskiej Przędzalni Czesankowej do walki o wyższą jakość produkcji.

Helena Broniszewska i Katarzyna Potasowicka zastosowały w swej pracy metodę Żandarowej. Dzięki temu każda z nich uzyskuje od pięciu do sześciu kilogramów ponadplanowej produkcji. Przewodzący w JPCz oddział przędzalni skrzydełkowej wprowadził do swej pracy wielowarsztatowość. Jedna prządka obsługuje tu 330 wrzecion, czyli dwie strony przędzalni skrzydełkowej. Inicjatorką wprowadzenia wielowarsztatowości była młoda członkini ZMP, Maria Ciska, która podobnie jak i inicjatorzy brygad najwyższej jakości przyczyniła się do zwiększenia wydajności produkcji.

W Cieplickiej Fabryce Maszyn Papierniczych

W Cieplicach, położonych koło Jeleniej Góry, tamtejsza fabryka produkuje maszyny papiernicze. W walce o terminową realizację zadań produkcyjnych, coraz lepszy styl pracy, załoga Cieplickiej Fabryki Maszyn Papierniczych otacza staranną opieką agregaty i urządzenia produkcyjne. Coraz lepsza konserwacja maszyn i natychmiastowe dokonywanie napraw powstałych podczas pracy uszkodzeń pozwala na zmniejszenie ilości awarii i przestojów maszyn.

Niedawno fabryka przeżywała kryzys, rezultat błędnej polityki dyrekcji lat ubiegłych. Przez całe bowiem lata dyrekcja ta nastawiała fabrykę na produkcję „na wagę“. W ten sposób plan wykonywano i przekraczano go w tonażu wykonując ogromne, wiele ton ważące części, do których nie produkowano kompletów „detali“. W rezultacie fabryka cieplicka przez szereg lat nie dawała tego, co przede wszystkim dawać powinna. Nie dawała maszyn papierniczych. Hale i ma-

gazyny, zalegają potężne kolosy i elementy maszyn, których nie można zmontować, bo brak do nich różnych „drobiazgów“. Te właśnie „detale“ trzeba teraz produkować w przyśpieszonym tempie. Wytyczne IX Plenum KC PZPR przyczyniły się w znacznej mierze do odrobienia dawnych zaległości. Obecnie zerwano definitywnie z dawną, niechlubną tradycją i Fabryka Maszyn Papierniczych wkroczyła na właściwą drogę.

Do pracy zakładu wprowadzono cotygodniowe przeglądy techniczne maszyn i urządzeń fabrycznych. Zatrudniono przy tych pracach brygady remontowosłusarskie, a ich członkowie przeprowadzają natychmiastowe naprawy uszkodzeń. Robotnicy produkcyjni doceniają znaczenie właściwej konserwacji maszyn i urządzeń. Biorą coraz częściej udział w cotygodniowych przeglądach technicznych.

Dzięki zwiększonemu wysiłkowi w celu podniesienia jakości pracy, Cieplicka Fabryka Maszyn Papierniczych dostarcza już maszyny tak potrzebne dla naszego przemysłu papierniczego.

Dzieła sztuki ze szkła

Dzieje największego polskiego wczasowiska, Szklarskiej Poręby, ściśle są związane z historią hutnictwa na Dolnym Śląsku. Pierwszą bowiem wiadomością historyczną o tej górskiej osadzie mamy z r. 1366, w związku z założeniem tu huty szkła. Z położonych niżej Piechowic huty szkła przenoszono wyżej, w poszukiwaniu nowego drzewa, potrzebnego do napelniania pieców hutniczych. Po wypaleniu lasu w swojej okolicy huty przenosiły się w inne miejsce i „wędrowały“ do nie naruszonych jeszcze obszarów leśnych. W ten sposób huty szkła powstały nie tylko w Szklarskiej Porębie, ale i wyżej, nieomal na grani Karkonoszy.

Huta szkła kryształowego „Józefina“ leży w cichym i lesistym zakątku. Została ona początkowo założona na zboczach Wysokiego Kamienia, a przeniosła się na obecne miejsce w r. 1842 i produkuje tu piękne kryształy.

Oślepiąco błyszczą i razi oczy przybysza rozpiomienione wnętrza pieca hutniczego. Przed oczyma latają duże, czerwone kule. To roztopiona masa, z której powstaną wspaniałe wazy, kielichy, flakony i puchary. 22 lipca 1953 r. wybudowano w „Józefinie“ nowy piec hutniczy. Poprawiła się jakość masy szklanej, a produkcja pierwszego gatunku zwiększyła się dwukrotnie.

W dużych, odpornych na gorąco, kuźniach stoi w piecu mieszanka piasku z dodatkami chemicznymi. Bańkarz nabiera płynne, czerwone szkło, na koniec długiej rurki zwanej piszczelem i dmuchając w drugi jej koniec, robi z niego coś w rodzaju dużej bańki mydlanej. „Bańka“ ta wędruje jeszcze raz do pieca hutniczego, gdzie powierzchnię jej pokrywa gruba warstwa ognistego płynu. Tę czynność wykonują już doświadczeni hutnicy: Alojzy Wokan, jego brat, Stanisław, Franciszek Majer, Aleksander Szewczak i Chojniak, którzy są wielokrotnymi przodownikami pracy.

Grupa pracowników biura technicznego „Józefiny“ dokonała niedawno poważnego ulepszenia produkcji. Po wielu próbach inżynier Rosiński, Juliusz Bogdański, Juliusz Pawlik i hutmistrz Franciszek Sikora zastosowali do wyrobu szkła kryształowego nową mieszankę piasku. Pierwsze próby dały w efekcie szkło kryształowe o dużej, nieosiągalnej dotychczas, przejrzystości.

Załoga „Józefiny“ systematycznie przekracza plany produkcyjne, walcząc jednocześnie o jakość produkcji. Przy wejściu na teren huty wisi duży napis: „Załoga huty podejmuje apel Wiktora Saja: Ja nie wypuszcę braku!“ Inicjatywa Saja znalazła tu żywy oddźwięk. We współzawodnictwie o jakość produkcji biorą udział wszyscy: bańkarze, uczniowie, hutmistrz, kuglerze, szlifierze i pakowacze...

Z formy hutniczej karafka lub puchar wędruje dalej i dostaje się do kuglarni, gdzie pracują kuglerze. Trudna i odpowiedzialna jest ich praca. Przy pomocy łarczy szlifierskich drążą oni w szkłe głęboki wzór. Brzegi nacięć muszą być ostre i równe, a sam wzór musi być do-

kładnie odtworzony. W końcu następuje płukanie w kwasach, co dodaje kryształom wspaniałego blasku. Niedawno w „Józefinie“ oddano do użytku zmechanizowaną kwaszarnię, która nie tylko oszczędza pracę robotników, ale zapewnia im bezpieczeństwo i higienę pracy.

Do Jeleniogórskiego Zjednoczenia Zakładów Szklarskich należy huta „Józefina“ w Szklarskiej Porębie oraz szlifiernie i kuglarnie w Sobieszowie i Piechowicach. Już od ośmiu lat pracują w nich polscy robotnicy i hutnicy. Zdobyli oni przez ten czas nie tylko doświadczenie, ale wypracowali także własne wzory. Zaniechali posługiwania się banalną ornamentyką kwiatową, a stworzyli nowy, śmiały szlif, wyrażający się przede wszystkim w liniach. Nasz robotnik tworzy oryginalne wzory oparte na samodzielnej, twórczej kompozycji, a nasz kugler wykonuje najtrudniejszy szlif.

Ozdobione w kuglarni wyroby kryształowe po wytrawieniu w kwasach są jeszcze polerowane. Wygląda się wszystkie zbędne nacięcia i odpryski. Z pakowni w dużych skrzynkach wysyła się piękne wazy, kielichy, karafki i puchary na rynki krajowe i zagraniczne, roznosząc po całym świecie imię „Józefiny“.

Polska Smyrna

Fabryka Dywanów Smyrneńskich znajduje się w Kowarach, gdzie powstają wspaniałe dywany: Herady i Sormy, zdobiące nasze mieszkania i sale reprezentacyjne. Nie tylko nasze zresztą, bo dzięki swej wysokiej jakości polskie dywany, produkowane w Kowarach, stały się poważnym artykułem eksportowym, a bogactwem swych deseni zwracały zawsze uwagę w polskich pawilonach na wszystkich międzynarodowych wystawach.

Kowary posiadają jedyną w Polsce tkalnię przygotowawczą, z której barwna tkanina jako surowy jeszcze półfabrykat idzie do krajalni, gdzie tnie się ją na cienkie, długie pasemka, i te dopiero — w specjalnych woreczkach wędrują do tkalni właściwej.

Fabryka Dywanów Smyrneńskich nie od razu pracowała, tak jak dzisiaj. Urzą-

dzenia i pomieszczenia fabryczne okazały się przestarzałe, więc trzeba je było unowocześniać. Potem wyłonił się problem najważniejszy: skąd wziąć fachowców? Przecież praca na zwykłych krosnach, to nie to samo, co wyrób smyrneńskich dywanów... Ale pracowniczki, które przeważnie do Kowar ze wsi zjechały, doskonale opanowały swój nowy fach i produkują już piękne dywany, podziwiane nie tylko w Polsce, lecz i zagranicą.

Dobrze rozwija się ruch racjonalizatorski

Przyspieszenie tempa produkcji dzięki mechanizacji robót i zmniejszenie kosztów produkcji — oto zadanie, które postawili sobie racjonalizatorzy Piechowickich Zakładów Metalowych. Opracowano obszerny plan, przewidujący realizację usprawnień, wynalazków i projektów racjonalizatorskich na sumę blisko trzystu tysięcy złotych. Rozpoczęto popularyzację racjonalizatorstwa na naradach roboczych w brygadach i w oddziałach produkcyjnych. Akcja ta przyciągnęła do Klubu Techniki i Racjonalizacji nowych ludzi oraz przyczyniła się do pomyślnej realizacji planowanych zadań.

Do Klubu Techniki i Racjonalizacji przy Piechowickich Zakładach Metalowych wpłynęło 13 wniosków indywidualnych na sumę 217.562 złotych oszczędności i dwa wnioski grupowe, które pozwolą zaoszczędzić 72.000 złotych. Np. realizacja wniosku racjonalizatora Czesława Surwiły, który opracował projekt stojaków obrotowych oraz przyrząd do prostowania stali profilowanej, dała już ponad 42.000 zł oszczędności. Do niedawna jeszcze po całodziennej pracy w oddziale obróbki drzewa pozostawały wióry i pył w ilości dochodzącej do 15 metrów sześciennych. Uprzątnięcie tego zajmowało zazwyczaj ośmiogodzinny dzień pracy trzem ludziom. Dzięki usprawnieniu Zdzisława Kowalczyka, Józefa Kroczykowskiego i Jana Jakubowskiego, wióry i pył są obecnie przenoszone wyciągiem trocinowym wprost do kotłowni. Ułatwiło to w znacznym

stopniu pracę ludziom oraz pozwoliło na zaoszczędzenie ponad 52.000 złotych.

W Jeleniogórskich Zakładach Celulozy i Włókien Sztucznych im. Klementa Gottwalda rosłą szeregi racjonalizatorów. Oto, co mówi jeden z nich, Stanisław Koch: „Przy współpracy Jana Piechowskiego, pracownika Łódzkich Zakładów Włókien Sztucznych, wprowadziłem w użycie nową metodę siarczkowania. Dawniej używano dużą ilość tkanin filtracyjnych i pracowano wolno. Zdarzało się, iż zła filtracja w oddziale siarczkowania hamowała bieg produkcji w całych zakładach. Wprowadzając nową metodę stosujemy nieco odmienny sposób siarczkowania alkalicelulozy. Po wprowadzeniu w użycie tej metody praca w naszym oddziale wybitnie się poprawiła. Filtracja wiskozy przebiega o wiele sprawniej, dzięki czemu nastąpił spadek zużycia tkanin filtracyjnych. Mimo zwiększenia wskutek nowej metody produkcji zmniejszyła się ilość osób zatrudnionych przy siarczkowaniu. Oszczędności, uzyskane dzięki nowemu sposobowi siarczkowania, wynoszą w skali rocznej ponad sześćset tysięcy złotych...“

Władysław Binkiewicz, ślusarz-racjonalizator „Celwiskozy“, racjonalizował sposób uszczelniania dławików przypiwowomierzy. Jego wynalazek dał bardzo wiele, bo dużo zdrowsze powietrze w wydziale produkcyjnym gniotowników. Trudno w tym wypadku zastosować jakieś obliczenia oszczędnościowe, wyrażające się taką czy inną sumą pieniędzy. Jakaż bowiem może być cena zdrowia człowieka, którego ochronie i bezpieczeństwu cały swój wysiłek poświęcił Władysław Binkiewicz?

W Jeleniogórskich Zakładach Celulozy i Włókien Sztucznych racjonalizatorów jest wielu. Przemysł chemiczny ma u nas szerokie perspektywy rozwoju, w najbliższym czasie stanie się drugim co do rozmiarów naszym przemysłem po górnictwie węglowym. Rzecz oczywista, że w tych warunkach racjonalizacja ma duże pole do popisu. I dlatego tak inżynierowie, technicy, jak i robotnicy kombinatu im. Gottwalda składają coraz to

nowe wnioski racjonalizatorskie do swego Klubu Techniki i Racjonalizacji. Jak już rzekliśmy, w „Celwiskozie“ racjonalizatorów jest wielu. Nie będziemy o nich wszystkich pisać, bo szczupłe ramy niniejszej korespondencji nie pozwalają na to, a zresztą o wielu z nich pisaliśmy już w numerze 1—3 „Przeglądu Zachodniego“ z 1953 r. w korespondencji „Wrząz Celwiskożą rosną nowi ludzie“.

Zajmijmy się więc racjonalizatorami z Jeleniogórskich Zakładów Mięśnych i Dolno-śląskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Orzeł“ z Mysłakowic. Otóż w czasie trwania ostatniego „Miesiąca Racjonalizacji“ pracownicy MZM w Jeleniej Górze złożyli 24 wnioski usprawniające, których realizacja przysporzy 115 tysięcy złotych oszczędności. Zastępy racjonalizatorów produkcji w Jeleniogórskich Zakładach Mleczarskich stale rosła, ale już dzisiaj można wymienić najlepszych racjonalizatorów MZM. Są to: Czesław Dzieliński, Abraham Grubner, Jan Giczek, Feliks Gończ, Karol Itnier, Józef Kęć, Antoni Lis, Kazimierz Lisiak, Maria Mirek i Antoni Czarnecki.

W Dolno-śląskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Orzeł“ w Mysłakowicach koło Jeleniej Góry doskonale plon dał ubiegły „Miesiąc Wynalazczości“. Do komisji usprawnień wpłynęło 30 wniosków racjonalizatorskich. Stanisław Nowaliński, przodujący racjonalizator, złożył siedem pomysłów usprawniających pracę. Realizacja jednego z jego wniosków przyniesie zakładom duże oszczędności. Wiele wniosków racjonalizatorskich wpłynęło od załogi warsztatów mechanicznych „Orla“. Wszystkie one przyniosą znaczne oszczędności i ułatwią produkcję.

Dzięki zastosowaniu radzieckich metod — lepsze wyniki pracy

W jeleniogórskich zakładach przemysłu metalowego robotnicy masowo stosują metody pracy radzieckich nowatorek, Żandarowej i Agafonowej. Wysoką wydajność pracy uzyskują dzięki zastosowaniu radzieckich metod robotnicy Cieplickiej Fabryki Maszyn Papierniczych

i Przedsiębiorstwa Urządzeń Klimatyzacyjnych w Jeleniej Górze.

Eugeniusz Ruff i Ryszard Kozioł z PUK-u wiele słyszeli o tokarzu Antoninie Żandarowej. Zastosowali u siebie pomysł radzieckiej racjonalizatorki polegający na tym, aby maszyny podejmować w ruchu, gdy schodzi jedna zmiana, oddając warsztat pracy drugiej. Robotnicy PUK-u wiele korzystają z pomocy Kraju Rad. Wiertarki w warsztatów mechanicznych zdobi marka fabryczna Związku Radzieckiego, a dokumentacja techniczna wielkich urządzeń klimatyzacyjnych posługuje się projektami radzieckich inżynierów. Oprócz dokumentacji technicznej jeleniogórski PUK korzysta z radzieckiej licencji przy budowie motorów do wentylacji.

Metoda Żandarowej, zastosowana w Cieplickiej Fabryce Maszyn Papierniczych, pozwala na sprawniejsze wykonywanie planów produkcyjnych. Wielu robotników stosuje przodujące metody radzieckie osiągając na tej drodze wspaniałe wyniki pracy.

Podczas Miesiąca Poglębnienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej kolejarze węzła jeleniogórskiego rozpoczęli na szeroką skalę stosowanie nowych metod pracy radzieckich towarzyszy. Hasło, rzucone przez odcinek Jaworzyna Śląska, aby pracować metodą Konowałowa, podjęli kolejarze jeleniogórscy. Każde zatrzymanie pociągu pod semaforem to przecież duży ubytek węgla, potrzebnego do ruszenia parowozu z miejsca. A ileż to razy powodem takich niepotrzebnych postojów było uszkodzenie urządzeń elektrycznych. Dzięki zastosowaniu przodującej metody radzieckiej i dzięki wzmożonej kontroli ze strony jednostek liniowych, uszkodzenia takie zostały zlikwidowane do minimum. Przyczyniała się także do tego metoda Czupina, polegająca na systematycznych przeglądach i remontach urządzeń zabezpieczających ruch pociągów na stacjach kolejowych.

Jeleniogórskie drużyny parowozowe oszczędzają miesięcznie około 350 ton węgla dzięki zastosowaniu metody Maleńczuka, polegającej na racjonalnym zużyciu węgla i właściwej obsłudze parowozu,

oraz metody Kijewskiego, pozwalającej na spalanie mialu i gorszych gatunków węgla. Wszystkie drużyny ruchu osobowego dalekobieżnego stosują obie przodujące metody radzieckie. Obsługa parowozu OT-14 zaoszczędziła dzięki temu przez trzy miesiące ponad 200 ton węgla.

Do sukcesów osiągniętych przez jeleniogórskich maszynistów i ich pomocników przyczyniają się w dużej mierze pracownicy warsztatowi parowozowni, którzy stosując metodę Lunina, polegającą na dobrej konserwacji parowozów, wyeliminowali drobne i średnie naprawy, zastępując je naprawą rewizyjną. Dzięki zastosowaniu tej metody oszczędzają oni w ciągu roku ok. 120 tysięcy złotych na każdym parowozie.

Radzieckie metody pracy, stosowane przez jeleniogórskich kolejarzy i jeleniogórskie fabryki, pomagają osiągać coraz lepsze wyniki pracy.

Nowe inwestycje komunalne w służbie jeleniogórskiego świata pracy

Duże znaczenie ma fakt, że Jelenia Góra staje się miastem przemysłowym, poważnym ośrodkiem przemysłowym na Dolnym Śląsku. Powstał tu przecież szereg fabryk, wytwórni i zakładów. Ten potężny rozwój przemysłu w Jeleniej Górze nie pozostał bez wpływu na gospodarkę wodną. Jeszcze bowiem do r. 1947 przemysł pobierał niespełna 40 procent wody, a pozostałe 60 procent przeznaczone było na użytek mieszkańców miasta. Dziś sytuacja uległa zmianie. 60 procent wody pobiera przemysł jeleniogórski, a dla mieszkańców pozostało już tylko 40 procent, mimo że liczba mieszkańców także wzrosła bardzo znacznie w porównaniu z latami ubiegłymi.

Dlatego jeleniogórskie władze miejskie każdego dnia toczą walkę o poprawę sytuacji w tym zakresie. Ministerstwo Gospodarki Komunalnej przyznało duże fundusze na rozbudowę jeleniogórskiej sieci wodociągowej. Z funduszy tych wybudowano nową przepompownię elektryczną, która niedawno została oddana do użytku mieszkańców. Problem zaopatrzenia Jeleniej Góry w

wodę przestały już istnieć, gdyby nie trudności związane z niemożnością całkowitego wykorzystania nowej przepompowni. Całkowitemu wykorzystaniu stożka na przeszkodzie fakt, że stare rury użyte już urządzenia wodociągowe nie wytrzymują dużego ciśnienia wody. Problem ten jednak już będzie w najbliższych miesiącach rozwiązany, kiedy sieć wodociągowa zostanie uzupełniona nowymi rurami większej średnicy.

Ponieważ Jelenia Góra staje się potężnym ośrodkiem przemysłu chemicznego i papierniczego, pomyślano także i o tych czasach, gdy przemysł zużywać będzie jeszcze więcej wody. Otóż w Biurze Studiów Urządzeń Komunalnych w Warszawie opracowuje się projekty zasilania wodociągów jeleniogórskich przez wodę z rzeki Karkonoszy Małej. W związku z nowymi planami przebudowy urbanistycznej Jeleniej Góry przewiduje się założenie nowej, wieloprzepustowej sieci wodociągowej. Urządzenie komunalne, ujęcie nowych źródeł rzeki i założenie nowej sieci wodociągowej, sprawia, że jeleniogórzanie otrzymają w niedługim czasie wystarczającą ilość wody.

22 listopada 1953 r. odbyło się uroczyste otwarcie i przekazanie nowego mostu kolejowego na rzece Bobrawie koło Jeleniej Góry. Nowy ten most łączy dwa wysokie brzegi Bobrawy potężnym łukiem żelbetowym znacznej rozpiętości. Odbudowanie olbrzymiego mostu wysokości ok. 40 m nie było sprawą łatwą do przeprowadzenia i wymagało dłuższego czasu. A jednak 21 lipca 1953 r., na dzień przed terminem, wyznaczonym zobowiązaniem podjętym na cześć Święta Odrodzenia, ostatni kilogram betonu położony został na nowym moście. Potem położono tory kolejowe, wykończono ostatnie detale i już 4 października most był gotów. Robotnicy PPRK Nr 8 z dumą patrzyli na swoje dzieło, które służy mieszkańcom Jeleniej Góry i tym wszystkim, którzy do miasta muszą dojeżdżać. Nowy most usprawnił transport w bardzo dużym stopniu, a szczególnie ułatwił komunikację kolejową ze Szklarską Porębą, która do tej

pory nie miała połączenia z dworcem głównym w Jeleniej Górze.

W trosce o ludzi pracy jeleniogórskie zakłady budują nowe urządzenia komunalne i stale dbają o poprawę warunków pracy. Nieustannej poprawie ulegają np. warunki pracy załogi kombinatu im. Klementa Gottwalda, Jeleniogórskich Zakładów Celulozy i Włókien Sztucznych. Jednocześnie bowiem z rozbudową hal i budynków przemysłowych oddawane są ciągle do użytku nowe obiekty socjalne, jak stołówki, łaźnie, szatnie itp. W trosce o zdrowie robotników ulegają również stałej poprawie warunki bezpieczeństwa i higieny pracy we wszystkich działach zakładów. Niedawno załoga oddziału ołowiarskiego i oddziału wykonawstwa inwestycyjnego otrzymała nowoczesnie wyposażone łaźnie z natryskami i wannami. W budynkach mieszczących łaźnie znajdują się także wygodnie urządzone szatnie.

Stalą troską dyrekcji i rady zakładowej „Celwiskozy“ jest poprawa warunków zdrowotnych w halach produkcyjnych. Dzięki zainstalowaniu najnowocześniejszych urządzeń klimatyzacyjnych i usprawnieniu wentylacji w działach przedziałniczych sprawę zabezpieczenia higieny pracy wśród robotników postawiono na wyższym poziomie, niż dotychczas. Oprócz oddziałowych pijalni mleka, istniejących już od dawna we wszystkich halach przedziałni, urucho-

miono ostatnio nowe punkty wydawania mleka w oddziałach chemicznych oraz w warsztatach. W związku ze stałym napływem kobiet do pracy w fabryce rozpoczęto już budowę nowego, obsekszego żłobka i przyfabrycznego przedszkola. W najbliższych dniach kombinat im. Gottwalda otrzyma jeszcze pięknie wyposażony dom kultury.

Coraz bardziej wzrasta troska o człowieka i zaspokajanie jego potrzeb bytowych i kulturalnych w jeleniogórskich fabrykach i wytwórniach. Wraz z rozbudową obiektów przemysłowych do dyspozycji budowniczych naszego nowego przemysłu i robotników, zatrudnionych w nowo wybudowanych fabrykach, partia i rząd stale oddaje nowe obiekty socjalne. Na inwestycje dla człowieka pracy idą duże fundusze. Wytyczne IX Plenum KC PZPR pomogą sprawę bezpieczeństwa i higieny pracy oraz rozbudowę urządzeń socjalnych postawić na jeszcze wyższym poziomie.

Rozumieją to dobrze robotnicy jeleniogórskich fabryk oraz zakładów, rozmieszczonych w rejonie Jeleniej Góry; i dlatego zwiększają swe wysiłki nad rozbudową przemysłu i uczynieniem z Jeleniej Góry potężnego ośrodka przemysłowego na Dolnym Śląsku. Wiedzą oni bowiem, że w ten sposób pracują dla lepszego jutra ojczyzny ludowej i dla siebie.

Wojciech Staszewski
(Jelenia Góra)